

Prasa zdecydowanie katolicka, poświęcona zagadnieniom wiary, sprawom Kościoła, problemom kultury katolickiej, jest zjawiskiem stosunkowo nowym. Poprzedzała ją prasa o charakterze katolickim, traktująca sprawy życia katolickiego przychylnie, obchodząca skrupulatnie święta i uroczystości kościelne, życzliwa dla duchowieństwa — słowem zwykłe dziennikarstwo organów życzliwych wprawdzie dla katolicyzmu, ale nie poświęconych wyłącznie jemu. W prasie takiej nie rzadko spotkać było można obok artykułu na tematy religijne jakieś niebardzo pasujące do nich ujęcia tematów świeckich.

Dopiero ze wzrostem nowoczesnego ruchu katolickiego, jakim niewątpliwie jest Akcja Katolicka, ustanowiona przez papieża Piusa XI, pojawiła się prasa, wie katolicka. Redagowanie prasy katolickiej stawia wydawcom którą można uważać za prawdziwie większe wymagania, niż jakakolwiek inna dziennikarka. Trzeba nie tylko znać sprawy Kościoła, podstawy wiary i dogmaty, nie tylko czuć z Kościołem (sentire cum Ecclesia), ale również umieć problemy odwieczne, tematy pasjonujące ludzi od stuleci i tysiące podawać w nowym ujęciu, konfrontować z wymaganiami chwili, oświetlać od strony dotąd nieznannej, lub zapomnianej. Gonić za sensacją nie przystoi prasie katolickiej, a jednak trzeba umieć czytelnika zainteresować, śledzić współczesność, by na wytwarzane przez nią potrzeby duchowe umieć spojrzeć okiem człowieka wierzącego i trzymającego się jedynej drogi pewnej — drogi wskazywanej przez Kościół.

Ci, co mają doświadczenie w redagowaniu prasy katolickiej wiedzą, jak trudno jest sprostać tym wszystkim wymaganiom, unikać Scylli tego, co niechętni nazwą klerykalizmem lub duchem zakrystii, a co ważniejsze, nie wpaść w wiry Charzybdy — nie ulegać duchowi sekularyzmu z jego wszystkimi nędzami.

Wydawać pismo katolickie na emigracji, gdzie z natury rzeczy ograniczony zakres czytelnictwa nie sprzyja takim zamierzeniom, jest tym bardziej trudno. A jednak w maju 1949 roku zaczęła się ukazywać i wychodzić do chwili obecnej „Gazeta Niedzielną”, która postawiła sobie ambitne zadanie dotarcia ze słowem katolickim do najszerszych warstw społeczeństwa polskiego w W. Brytanii, a także w innych krajach.

Dzięki poparciu ks. prałata W. Stanisławskiego „Gazeta Niedzielną” zaczęła wychodzić po zwinieniu „Wiadomości Polskiej Misji Katolickiej” i przy życzliwym przyjęciu przez czytelników doczekała się jubileuszu. Dziś jest numer „Gazety Niedzielną” jest 250-tym.

Pięć lat na lamach tych katolik polski w W. Brytanii, (a również spora ilość Polaków w innych krajach) znajduje więźle, treściwe dane o wszystkich problemach religijnych, czy to dotyczących przeszłości Kościoła, czy to jego życia, czyta naukę Ewangelii, rozwiniętą w artykule liturgicznym, jest informowany o życiu Kościoła Powszechnego, o słowach Ojca Świętego, o dekretach Stolicy Apostolskiej, o manifestacjach religijnych w różnych częściach świata, o życiu katolickim w dzisiejszej Polsce i walce Kraju o swoją duszę. Nic, co katolickiego nie powinno być mu obce. A ponadto znajduje wiadomości z życia polskiego, politycznego, społecznego, organizacyjnego, nawet sportowego. Miłośnik literatury otrzyma zawsze wartościowe nowele, lub fragmenty powieści, kinoman czyta recenzje z filmów, które pozwalają mu na uniknięcie bezwartościowej wytwórczości ukazującej się w nadmiarze na ekranach. Felietony

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 6.

LONDYN, 7 LUTEGO 1954

NR. 6/250

W NUMERZE WYNIKI
GWIAZDKOWEGO
KONKURSU
ROZRYWEK
UMYSŁOWYCH



Fot. W. Bednarski — Londyn
1 maja 1949 ukazał się pierwszy numer „Gazety Niedzielną”. Pięć grubych tomów po 400 stron, jakie narosły do końca roku 1953 świadczy o stałym rozwoju pisma, które wciąż zyskuje nowe szeregi czytelników i przyjaciół.

65 MILIARDÓW DOLARÓW NA ZBROJENIA Gigantyczny wysiłek mobilizacyjny Stanów Zjednoczonych

Prezydent Eisenhower przesłał do Kongresu swój preliminarz budżetu federalnego na rok budżetowy 1955, który zaczyna się dnia 1 lipca 1954 roku. Projekt ten wyraża się cyframi zmniejszonymi w porównaniu z latami ubiegłymi, co jest następstwem obniżenia wydatków bieżących na zbrojenia wobec zakończenia wojny w Korei.

Wysiłek mobilizacyjny Ameryki prowadzony jest jednak nadal na olbrzymią skalę. Po stronie wydatków projekt przewiduje 65.6 miliarda dolarów, z czego 44.9 miliarda przeznaczonych jest na wydatki, związane z bez-

pieczeństwem narodowym. Stalowi to 68.4 procent ogółu wydatków. Z sumy tej na poszczególne działy obrony narodowej przypada: Siły lądowe 10.2 miliarda dolarów, Marynarka wojenna 10.5 miliarda dolarów, Lotnictwo wojskowe 16.2 miliarda dolarów. Energia atomowa 2.4 miliarda dolarów, Pomoc wojskowa dla zagranicy 4.3 miliarda dolarów. Inne wydatki wojskowe 1.3 miliarda dolarów.

W porównaniu z latami ubiegłymi stan liczebny personelu wojskowego zmniejszył się w lipcu 1955 roku z liczby 3.4 miliona do trzech milionów, niemal wyłącznie kosztem sił lądowych. Budżet armii uległ zmniejszeniu, marynarki pozostał mniej więcej na tym samym poziomie, zaś budżet lotnictwa znacznie się powiększył. Wydatki na badania i zbrojenia atomowe są w preliminarzu wyższe, aniżeli kiedykolwiek dotychczas. Zmniejszenie wydatków na siły lądowe przy równoczesnym powiększeniu budżetów lotnictwa i Komisji Energii Atomowej oznacza, że nowa strategia połączonych szefostw sztabów, polegająca na budowaniu olbrzymiej siły, zdolnej do natychmiastowego przeciwuderzenia i odwetu wobec napastnika, znalazła wyraz w planowaniu budżetowym.

Pomoc gospodarcza dla zagranicy, zapoczątkowana planem

Marshalla, wyraża się w preliminarzu na rok 1955 kwotą 1.3 miliarda dolarów w porównaniu z 1.7 miliarda w roku ubiegłym.

RABUNKOWE CŁO W POLSCE NA PACZKI Z ZAGRANICY

Każdego miesiąca przychodziło do Polski około 100.000 paczek, przysyłanych do rodzin i znajomych w Polsce z krajów zachodnich, głównie z Ameryki. Była to bardzo wielka pomoc dla ludności polskiej.

Celem uniemożliwienia Polakom otrzymywania pomocy z Zachodu, reżym ogłosił, że z dniem 9 lutego wchodzi w życie dekret rządowy z 23 grudnia ub. roku, który na wszystkie paczki z zagranicy, nawet zawierające

materiały używane, nakłada cło, dochodzące do 100 procent wartości przesyłki. Od cła zwolnione są tylko przesyłki z periodykami, książkami, fotografiami. Za świadectwem lekarskim mogą być zwolnione od opłaty celnej także przedmioty, jak protezy. Wszystko inne podlega wysokiemu ocłeniu.

Dekret grudniowy jest dużym ciosem dla wielu rodzin w Polsce. Przychodzi on w czasie, kiedy paczki z Zachodu dawały wielu tysiącom ludzi ulgę w ich ciężkiej sytuacji życiowej. Reżym uniemożliwia praktycznie wysyłanie tych paczek do Polski przez nałożenie wysokiego cła.

Reżym liczy na to, że w takiej sytuacji krewni i znajomi na Zachodzie zmuszeni będą posługiwać się wyłącznie reżymową instytucją paczkową, PeKaO, która za dostarczanie z magazynów w Polsce materiały zbierające będzie dolać w Ameryce. Dolarzy te potrzebne są reżymowi warszawskiemu i Moskwie na akcję zagranicą. (IC)

WYZWOLENIE POLSKI WAŻNIEJSZE NIŻ ZJEDNOCZENIE NIEMIEC

Memoriał Kongresu Polonii Amerykańskiej

Karol Rozmarek, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, wystosował do sekretarza Stanu John Foster Dullesa pismo w związku z konferencją czterech ministrów spraw zagranicznych w Berlinie, która rozpoczęła się dnia 25 stycznia. W memoriale Kongresu Polonii Amerykańskiej czytamy między innymi:

„Zgodnie z zasadami moralności byłoby obecnie ważniejsze pracować nad wyzwoleniem naszego nieugiętego sojusznika z okresu drugiej wojny światowej: Polski, aniżeli nad zjednoczeniem naszego ówczesnego wroga Niemców... Apelujemy do Pana Ministra, jak najbardziej uroczysto, o publiczne oświadczenie, że Stany Zjednoczone nadal stoją przy polityce wyzwolenia, proklamowanej przez generała Eisenhowera w okresie zwycięskiej kampanii wyborczej, a potwierdzonej i wyjaśnionej przez Pana Ministra w Buffalo w roku 1952. Apelujemy do Pana o ostrzeżenie przedstawicieli Sowietów w Berlinie, że nie może być mowy o trwałym pokoju, dopóki narody Europy środkowo-wschodniej nie będą wyzwolone, a kukły sowieckie, działające pod maską „rządów” tych państw, nie będą odwołane do Moskwy...”

Konferencja środkowo-wschodnio-europejska w Waszyngtonie,

w której skład wchodzi komitety i rady narodowe dziewięciu państw Europy środkowo-wschodniej, ujarzmionych przez Sowiety, w tym i przedstawicielstwo amerykańskie polskiej Rady Politycznej, wystosowała depeszę do trzech ministrów Spraw Zagranicznych: Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji, domagając się wspólnego demarche trzech mocarstw w sprawie wycofania się Sowietów do ich przedwojennych granic w Europie. (IC)

POWIEDZIEĆ W BERLINIE O KARDYNALE WYSZYŃSKIM!

Kongresman polskiego pochodzenia Klemens Zabłocki, demokrat z Wisconsin, zażądał od Izby Niższej Kongresu Stanów Zjednoczonych uchwalenia odpowiedniej rezolucji, która by zmusiła Narody Zjednoczone do zajęcia się sprawą prześladowania religijnego za żelazną kurtyną i wymuszenia na komunistach wyzwolenia z więzienia kardynała Wyszyńskiego oraz innych polskich biskupów. Kongresman Zabłocki stwierdził, że konferencja berlińska jest dobrą okazją do wypróbowania szczerości Sowietów i do zmuszenia ich do zaprzestania terroru religijnego. Kongresman Zabłocki przytacza treść szeregu rezolucji obywatelskich, oraz masowych protestów, domagających się zaprzestania przez komunistów prześladowania religii i zwolnienia uwięzionych biskupów i kapłanów w Polsce.

SYGNAŁY

TYGODNIA

Antybrytyjskie demonstracje studentów hiszpańskich, które po Madrycie powtórzyły się w Barcelonie, zostały — jak twierdzi rząd hiszpański — wykorzystane przez czynniki lewicowe i monarchistyczne dla demonstracji przeciw generałowi Franco.

SZLAKI GAZETY NA SZEROKIM ŚWIECIE

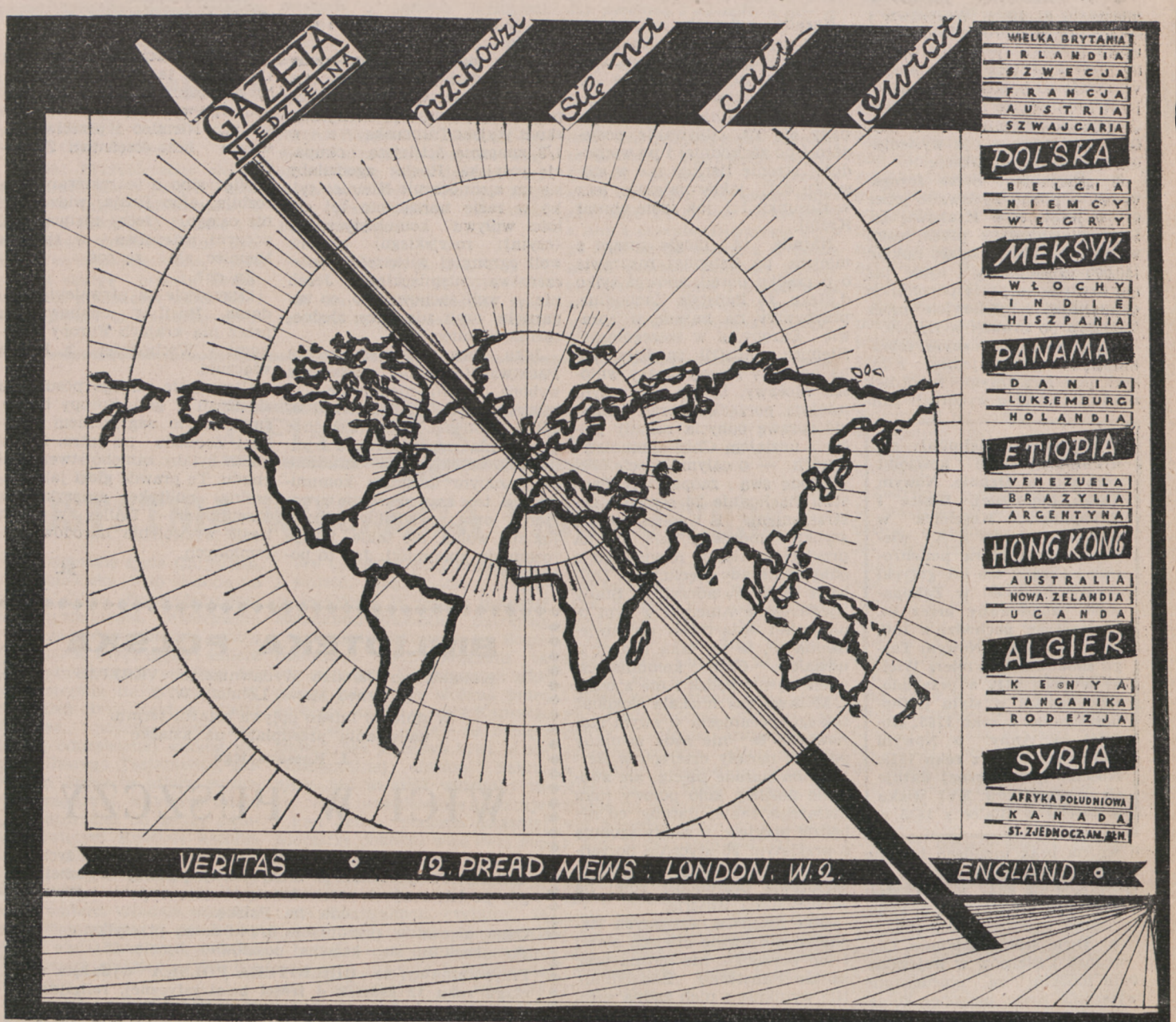
Z tajemnic administracji i ekspedycji czcigodnej jubilatki

U KOLEBKIE „Gazety Niedzielnej” stała z jednej strony Polska Misja Katolicka, a ściślej mówiąc jej rektor, ks. prałat Władysław Staniszewski, z drugiej strony „Veritas”, a ściślej mówiąc Józef Kisielewski. Nowe pismo otoczono taką troską, że dla niego skazano na śmierć okrutną poprzedniczkę „Gazety” — „Wiadomości Polskiej Misji Katolickiej”. Założyciel tak bardzo dbał o wartość i rozwój pisma, że od lat sześciu bez ustanku narzekał i narzeka na wszystkich kolejnych redaktorów, którzy ideał założyciela przybierają w szaty rzeczywistości. Ks. prałat Staniszewski ma do „Gazety Niedzielnej” dziwną słabość i sentyment i bardzo dba o jej wartość. Toteż w tym roku, na opłatek, łupnąwszy w „Veritasie” kazanie o pokorze chrześcijańskiej do wszystkich, szepnął następnie redaktorowi gazety swe życzenia, by gazeta była lepsza w roku przyszłym.

Redaktor bardzo się zmartwił tymi życzeniami i bardzo sobie je wziął do serca. Poszedł się następnie upić z jednym z poprzednich redaktorów gazety i przy kieliszku wypytywał go dokładnie, jak to było za jego czasów. Niczego się nie dowiedział, a że przy narodzinach dzieciątka przed sześciu laty nie był obecny i niemowlęta nie nianczył od kołyski, przeto nic dziwnego, że nie potrafił się wczuć w tradycję pisma, które dziś nosi dumną cyfrę 250. Wiedział tylko jedno — że pismo robi źle, a co gorsza nie miał nadziei, by mógł je robić lepiej. Okazało się bowiem, że i wszyscy jego poprzednicy źle je redagowali: Józef Kisielewski za bardzo po dziennikarsku, Jan Bielatowicz za bardzo po literacku, Janusz Czaharski za bardzo dewocyjnie, zaś niżej podpisany za bardzo niesensacyjnie.

Pociechę tedy w swych zgryzotach redaktor znajduje zawsze nie przy swym biurku, lecz tam, gdzie ukazują mu się rozległe szlaki szerokiego świata, po których jego pismo ustawicznie wędruje. Cóż to bowiem za rozkosz spojrzeć na mapę świata taką, jak obok zamieszczona i przekonać się naocznie, że nawet tak podłe pismo, z którego tak bardzo są niezadowoleni wszyscy i wewnątrz, we własnym warsztacie i na zewnątrz, od strony czytelników, — jednak pokrywa swym zasięgiem całą kulę ziemską i towarzyszy Polakowi na odległych krańcach jego wygnańczych szlaków. By to zobaczyć, trzeba wyjść z komórki zwanej redakcją i wejść do pokoju zwanego administracją i ekspedycją.

NIE MASZ takiego geniusza, który by się potrafił połączyć w przepaścistych zakamarkach kartotek wysyłkowych pani Beaty i pana Andrzeja. Kartoteki są tym bardziej trudne i zawiłe, że zawierają nie tylko nazwiska i adresy odbiorców „Gazety Niedzielnej”, ale i „Zycia”, tego „Zycia”, które żyje już na świecie o dwa lata prawie dłużej niż gazeta, i które jest mamimym synkiem „Veritasu”, gdy gazeta wciąż pozostaje jej kopcuszką zarówno w drukarni, jak w administracji i ekspedycji. Lepsze czcionki — dla „Zycia”, lepszy papier — dla „Zycia”, ekspedycja w eleganckich kopertach — dla „Zycia”, dla „Gazety Niedzielnej” zaś nic z tego wszystkiego. Musimy o tym dziś wspomnieć, ufamy jednak, że redakcja „Zycia” nie



zrewanżuje nam się pięknym z nadobne w dniu jej jubileuszu, choćby dlatego, że „Zycie”, to pismo starsze, powinno więc być poważniejsze. „Gazecie Niedzielnej” zaś, pięcioletniemu smarkaczowi wiele jeszcze ująć może.

ALE OTO mieliśmy odkryć tajemnice administracji i ekspedycji gazety, a zjechałszy od razu na początku na wewnętrzne porachunki osobiste, które w dodatku gotowi nam skreślić w cenzurze. Wracamy zatem do pokoju, w którym świeże jeszcze i ciepłe egzemplarze gazety zamieniają się w rekach fałcowaczy z rozłożonych arkuszy w złożone numery, następnie zaś owinięte opaskami lub w paczkach albo kopertach, otrzymawszy na grzbiecie nalepkę z adresem i opłatę pocztową, lecą w świat do swych odbiorców i czytelników, przyjaciół, nieprzyjaciół i wrogów.

Zrobienie tej mapy, którą oglądasz, Czytelniku, obok, wymagało nadludzkich wysiłków, podstępów i sztuczek. Przede wszystkim dlatego, że w „Veritasie” bynajmniej nie ma jedności narodowej i politycznej i każdy dział strzeże zazdrośnie swych tajemnic przed innymi. Następnie dlatego, że pomiędzy redakcją a administracją i ekspedycją istnieje we wszystkich wydawnictwach na całym świecie zacięta, uparta walka i rywalizacja oraz wzajemne poddawanie sobie nóg. Wreszcie dlatego, że wyciągnięcie tych nazw krajów ze wspomnianej kartoteki adresów stanowi nie tylko dla profana, ale także dla

kierownika administracji problem długiej i żmudnej pracy, którą tenże kierownik uznaje z miejsca za zbędną i zabierającą mu cenny czas.

— Po co to panu potrzebne? — pyta podejrzliwie pan Andrzej.

— Jak to po co? Do gazety, do jubileuszowego numeru.

— Do gazety nie dam. To tajemnica administracji, tego nie można drukować.

W takich wypadkach najlepiej zagrać na ambicji jegomościa.

— Jak nie, to nie — powiadam — widocznie macie taki balagan w administracji, że nie potraficie tych danych wydstać, bo gdybyście umieli, to byście to na pewno zrobili, by się pochwalić zasięgiem odbiorców naszych pism.

Zauważyłem zaraz, że ryba połknęła haczyk, a pan Andrzej zechce pokazać, że u niego wszystko jest w idealnym porządku. Wystarczyło wymienić jeszcze kilka uprzejmych zdań, a następnie powtórzyć jeszcze kilka razy, że bez oczywistych dowodów nie uwierzę, że pan Andrzej potrafi rzecz zrobić w ciągu dwóch godzin, — by omal nie skończyło się na zakładzie o to, kto ma rację i bym po pewnym czasie mógł otrzymać dokładny wykaz, z którym należało pójść

do mistrza Turkiewicza z prośbą, by wyrysował mapkę.

CZY PAN Argentyński chodzi na „Zyciu” czy tylko na Gazecie? — pyta pani Beata żargonem praedmiusowym — gdm ją pewnego dnia zapytał, dlaczego pan Argentyński otrzymuje gazetę z opóźnieniem.

— A co to ma, przepraszam, do rzeczy?

— Właśnie, że ma. Bo jeśli pan Argentyński chodzi tylko na Gazecie, to powinien ją dostawać wcześniej, jeśli zaś i na Gazecie i na Zyciu, to może dostawać z opóźnieniem, gdyż obie gazety są zapakowane razem w jednej kopercie i przesyłka idzie dłużej.

Okazało się, że ten czytelnik chodzi na obu pismach, czyli jest według fachowego określenia administracji totalistą. Nic więc dziwnego, że będąc nim, otrzymywał pisma z opóźnieniem. Większe paczki gazet idą, niestety na drugą półkulę tygodniami, poczta lotnicza jest zaś zbyt droga w stosunku do ceny gazety, by można przez nią przesyłać druki. Okrety z Anglii do pozostałych krajów kontynentu amerykańskiego do Australii, Afryki i Nowej Zelandii, a także do krajów skandynawskich nie odpływają codziennie. „Gazeta Niedzielną” leży więc często tygodniami w składnicach portowych, przechodzi przez dziesiątki rąk, zanim dotrze do polskiego odbiorcy na drugim krańcu świata. A jednak, mimo tego straszliwego opóźnienia przynosi ona Polakowi na bezludziu

Argentyny, Australii czy Afryki często wiadomości nowe, o których jeszcze nie slyszal. A jednak wyczytuje on jej szpalty do ostatniego wiersza i jakże często we wruszających listach donosi redakcji, jak wielką wagę ma dla niego to polskie slowo z dalekiej, mglistej Anglii.

PRZYGLĄDAJĄC SIĘ tej mapie, zobaczysz na niej, Czytelniku, że „Gazeta Niedzielną” dociera również do Polski. Dociera istotnie za żelazną kurtynę, choć nie w swej postaci „gazetowej”. Do Polski dochodzi mianowicie akcja miłosierdzia „Gazety Niedzielnej”. Jest to ta akcja, której skromną rubryczkę, zaledwie kilkanaście wierszy — listę ofiar na lekarstwa do Polski — znajdziecie w każdym numerze gazety na stronie drugiej. Nie możemy zaspokajać czytelniczego głodu Polaków w Kraju, możemy jednak, choćby w drobnym ułamku zaspokajać ich potrzeby zdrowotne, a dzieje się to dzięki ofiarności naszych Czytelników i Przyjaciół. W roku ubiegłym, za który wkrótce ogłosimy szczegółowe sprawozdanie, „Gazeta Niedzielną” wspólnie z Funduszem Pomocy Polakom wysłała do Kraju lekarstwa wartości około 600 funtów. Niech wolno będzie dziś, przy naszym jubileuszu podziękować serdecznie naszym Przyjaciółom i Czytelnikom za grosz ofiarny, który umożliwił nam tę akcję, a który iluz może Polakom w Kraju uratował zdrowie lub życie.

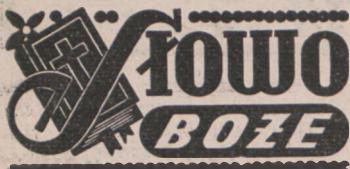
Ludzie w Polsce nie wiedzą, o czym pisze „Gazeta Niedzielną”. Pisma tego nigdy nie widzieli

ODCINEK POWIĘSICI

„TAJEMNICA SPOWIEDZI”

UKAŻE SIĘ

W NUMERZE NASTĘPNYM



KRONIKA
Katolicka

7 tygodnia

NAOKOŁO ŚWIATA

KSIĄŻKA

KRONIKA
KULTURALNA

na oczy. Ale wiedzą, że akcja miłosierdzia przynosi im pomoc w chorobach i cierpieniu. Odbiorcy lekarstw w Polsce będą nic wiedzieli o jubileuszu gazety, jak dziś dowiadują się o nim jej czytelnicy na emigracji. Ale ich myśli gorące i wdzięczne będą z Polakami na emigracji, rozszanymi po całym świecie.

KAZDY jubileusz wymaga wypicia pewnej ilości trunków i wygłoszenia pewnej ilości okolicznościowych przemówień. Ale redaktorzy gazety, jej drukarze, administratorzy i ekspedienty nie są ani pijakami ani mówcami. — obchodów tedy uroczystych żadnych nie będzie. Co najwyżej studiując te drogi, jakie „Gazeta Niedzielną” odnalazła do Polaków w różnych częściach świata w ciągu ubiegłych lat sześciu, szukać będziemy dalszych krajów, do których dotychczas nie przeprowadzono linii na mapie i pomyślimy nad tym, jakby tam jeszcze dotrzeć, jakby gdzie indziej jeszcze powiększyć nasze grono rodzinne, jakby móc stać się przyjacielerem i towarzyszem nowych szeregów polskich wygnańców, walczących o prawdę, dobro i sprawiedliwość w tym zakłamanym, złym i najbardziej niesprawiedliwym ze światów.

W czasie jubileuszów pism polskich w czasie wojny życzone sobie zawsze, by już następnego jubileuszu nie obchodzić na wygnaniu, lecz w wolnej Polsce. Tak samo było w latach powojennych i tego samego życzymy sobie sami i dzisiaj. Albo lepiej, życzymy sobie takich warunków, by „Gazeta Niedzielną” była niepotrzebna na emigracji, z braku... emigracji, która w całości powróci do Polski. Bo gdybyśmy „Gazetę Niedzielną” chcieli przetranszować do Polski, powstałby znowu ostry spór w „Veritasie”: dokąd ją przetranszować: do Poznania, Warszawy czy do Krakowa? Ja osobiście przetranszowałbym ją do Poznania, tylko tu znowu pokłóciłbym się z moim szefem: na Aleje Marcinkowskiego i Plac Wolności, czy też na ul. św. Marcin?

Redaktor

PISMO I JEGO TREŚĆ

W KLISZACH TYTUŁÓW

KONCEPCJA redakcyjna pisma, zwłaszcza pisma tego typu co tygodnik informacyjny na emigracji jest niezwykle trudna, jeśli się w treści pisma chce zawrzeć wszystko, o czym pisać należy i to zawrzeć na ośmiu zaledwie stronach druku niewielkiego formatu.

W „Gazecie Niedzielną” na pewno brak wciąż wielu działów, które być w niej powinny i które miałyby szeregi czytelników. Ale w ramach jej objętości zawiera ona maksimum tego, co jest fizycznie możliwe do zamieszczenia, słusznie bowiem pewien mądry drukarz zauważył, że materiał w gazecie to nie kapusta, którą można nogami ugnieść w beczce.

Pismo nasze podzielone jest, jak każde, na stałe „szufiadki”, do których co tygodnia wkłada

się odpowiedni materiał. Jest ich sporo i czytelnicy, przyzwyczajeni już do swojej gazety wiedzą zawsze, gdzie odnaleźć w niej swój ulubiony dział. Poniższe zestawienie graficzne, stanowiące zaledwie nieznaczny część tego, co w „Gazecie Niedzielną” ukazuje się obecnie w postaci stałych działów redakcyjnych. — jest mocno niekompletne. Nie ma w nim ani tych licznych działów, które ukazywały się dawniej, obecnie zaś ich nie ma, — ani niezliczonych klisz tytułowych odrębnych powieści, opowiadań, dorywczych konkursów, poezji, nowel i artykułów, ani klisz fotograficznych i rysunkowych, których każdego roku ukazują się w „Gazecie Niedzielną” setki, a w ciągu lat tysiące, — ani wreszcie nie ma w nim tych działów, jakie się do

tej pory nie pojawiły, ale jakie się pojawią w najbliższych tygodniach jako nowe działy: „Wiadomości radiowe”, „Przegląd filatelistyczny”, „Ze świata filmu” i rysunkowe opowiadania.

Już jednak to skromne zestawienie mówi samo za siebie i objaśniać go nie potrzeba. Taka treść wypełnia łamy „Gazety Niedzielną” i taka wypełniała jej łamy w ciągu lat ubiegłych. W ciągu tych lat, w których roczniki pisma urosły do cyfry pięciu ilość drukowanych stron gazety do cyfry 3.000, ilość szpalt do cyfry 15.000, a ilość wierszy druku do cyfry milion pięćset tysięcy. Trudno obliczyć, ilu godzin pracy rąk i mózgow ludzkich wymagał ten dorobek, który zamyka obecny, 250 numer „Gazety Niedzielną”.

OFIARA MSZY ŚW.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

Z P O L S K I

ŻYCIE POLITYCZNE EMIGRACJI

KRONIKA LONDYŃSKA

POLACY NA OBCYZYŃNIE

FELIETON NIEUDANY

Zamiast wywiadu z byłym redaktorem

Nie można wydać jubileuszowego numeru pisma bez nawiązania do jego tradycji i świetnej przeszłości. Ponieważ zaś nie można sobie wyobrazić przeszłości i tradycji „Gazety Niedzielną” bez potężnej postaci Jana Bielatowicza, przeto nic dziwnego, że zwróciłem się do niego z uprzejmym listem i z prośbą o taki właśnie przeszłościowo-tradycyjny felieton, lekki jak waga jego autora.

List pozostał bez odpowiedzi, widocznie go adresat w ogóle nie otworzył.

Poszedłem przeto do tej postaci osobiście. A był to piątek zeszłego tygodnia.

— No, jakże z tym felietonem — pytam — napiszesz?

Widocznie, bestia jednak list przeczytał, bo w lot pojął o co chodzi.

— Pewnie — powiada. — Będzie trzeba. Postaram się. Bo przecież i dla mnie był to piękny okres pracy. Kawalek życia. Pomyśl. Na kiedy to potrzebujesz?

— Na poniedziałek, a powiedzmy najpóźniej na wtorek. Gazeta musi wyjść na czas.

Wyglądało więc wszystko, że felieton będzie, boć skoro Bielatowicz myśli, to na pewno coś wymyśli.

W sobotę zaczęły się trudności.

— Wiesz — wspomina niby nigdy nie ten nieużyty człowiek — nie zdołałem dotychczas nie wykonać pracy. Strasznie mam dużo pracy: spis treści „Zycia”, materiały dla „Drogi”, łamanie bieżącego numeru... Będę jeszcze myślał i w poniedziałek ci powiem ostatecznie.

Zachwiała się moja wiara w tradycję i w przeszłość. W poniedziałek zaś sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej.

— Strasznie cię przepraszam, mój kochany — powiada ten zdrójca — ale dziś nie zdołam napisać. Sam widzisz: „Droga” musi wyjść w styczeniu, prócz tego mam w czwartek „wieczór spraw drażliwych”, nowy numer „Zycia”...

— No dobrze, ale to ci przecież nie zajmie wiele czasu. Pół godziny, godzinę — próbuję walczyć, choć już bez wiary w zwycięstwo. — Ja ci się zrewanżuję, pomogę coś przy „Drodze”. A przecież właśnie taki felieton to będzie świetny trening przed wieczorem spraw drażliwych. Możesz sobie użyć, nawymyślać na obecną redakcję gazety ile ci się podoba... Wszystko wydrukuję...

Na nic. Do takiego możesz gadać jak do lampy, kiedy się uprze. Używam wreszcie ostatecznego, drugiego argumentu, który zwykł zawsze przelamywać największe opory.

— Jasiu, za felieton zapłacimy! I to dobrze!

Popatrzył na mnie, jakby mnie pierwszy raz w życiu zobaczył i przez chwilę rozważał w sercu, czy z niego kpię, czy mówię serio. Widocznie wyczytał w moich oczach, że nie żartuję, bo powiada:

— Jeśli zdołam dziś skończyć moją robotę, może jutro coś napiszę.

To jutro, czyli wtorek, miało być dniem mej ostatecznej z Bielatowiczem rozprawy i ostatecznej kłębki. Zmobilizowałem wszystkich, by go na konferencji redakcyjnej przycisnęli i tak też uczynili, ale wszystko pozostało bez skutku. Zaczął się i uparł, że nie. Do poprzednich zaś wykrętów dodał jeszcze jeden, że dziś wieczorem musi iść na odczyt ojca Jarzębowski.

Wykonuję tedy moją groźbę, że sam napiszę felieton i zamieszam w nim z błotem opornego pisarza. Niech ludzie widzą, jaki to jest ten był redaktor „Gazety Niedzielną”.

T. B.

GAZETA
NIEDZIELNA



ZYCIE
SPORTOWE

Rodzice
i Dzieci

RZECZY
CIEKAWY

Listy do Redakcji

Odpowiedzi Redakcji
na listy czytelników

KACIK higieniczny

W. Brytania

Szkocja

Francja

Niemcy

Szwajcaria

Holandia

NOWE FILMY

MIGAWKI

Notatki

UŚMIECHNI

Marginiesie

DAJMY DZIECIOM Z NIEMIEC WAKACJE NA WYSPIE CANVEY

„Gazeta Niedzielną” pragnie w tym roku przy pomocy swych czytelników i przyjaciół zafundować kilku dzieciom polskim z Niemiec pobyt wakacyjny na kolonii letniej na wyspie Canvey, położonej u ujścia Tamizy pomiędzy hrabstwami Essex i Kent.

Na wyspie tej urządzone będą, jak w roku ubiegłym 4-tygodniowe kolonie wakacyjne, prowadzone przez Towarzystwo Dobroczynności przy Polskiej Misji Katolickiej. Dzieci mieć będą zapewnione zdrowe warunki wypoczynku, zabawy i nauki, pobyt nad morzem i fachową opiekę wychowawczą.

Sądźmy, że zbiórka na opłacenie przejazdu i pobytu na ko-

lonii dla kilku dzieci polskich z Niemiec spotka się, jak zawsze, z gorącym echem naszych czytelników i przyjaciół. Zależnie od wysokości zebranych kwot będzie mogło na kolonię przyjechać więcej lub mniej dzieci. Zebrane ofiary prześlemy czynnikom, które na terenie Anglii centralizują akcję opieki nad dziećmi polskimi w Niemczech z prośbą o wybranie tylu dzieci, na ile wystarczą fundusze, by sprowadzić je na wakacje na wyspę Canvey.

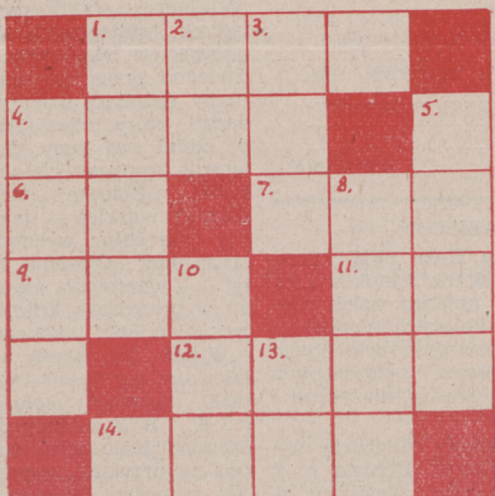
Apelujemy zatem o składanie za pośrednictwem „Gazety Niedzielną” ofiar na ten cel, które należy przesyłać z dopiskiem „Na kolonie na Canvey dla dzieci polskich z Niemiec”.



Numer 6

POZIOMO: 1. Wulkan w Europie, 4. Rzeka w Polsce lub choroba dziecienna, 6. Jedna z pierwszych liter jakich się uczymy, 7. Lata dokoła lampy, 9. Pływają w rosole, 11. Tak się mówi o chłopcu, 12. Skręć nie na prawo, lecz przeciwnie, 14. Przecho- wuje się tam cenne rzeczy.

PIONOWO: 1. Imię chłopca, 2. W ten sposób zatrzymuje furman konia, 3. Górna część marchwi, 4. Nasi sąsiedzi miesz- kają....., 5. O tej porze wstaje się z łóżka, 8. Przemówienie wy- głaszane publicznie, 10. Często lalka ma tak na imię, 13. Litera wymówiona fonetycznie.



Rozwiązania z podaniem imienia i nazwiska, wieku oraz adresu dziecka należy nadsyłać do dnia 10 lutego. Za trafne rozwiązanie przysyłamy w drodze losowania nagrodę w postaci ilustrowanej książeczki Antoniego Bogusławskiego „KRÓLEWNA MAŁGORZATKA”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI DLA DZIECI Nr 3

POZIOMO: Lalka, sól, ul, dog, dom, nr., sakwa.

PIONOWO: As, lód, klon, cud, lora, gra, mak, Kw.

Nagrodę w postaci książki „Plastusiowy pamiętnik” Marii Kownackiej otrzymuje na podstawie losowania Marysia Rogalska lat 7, z Penley Hospital.

Dobre rozwiązania ponadto nadesłali: Andrzej Augustyniak lat 7, Janusz Bach — 9, Marzenna Brunicka — 10, Krzysztof Dziuba — 10, Ewa Gruszecka — 8, Teresa Golnik — 6 w imieniu klasy II w szkółce polskiej przy Devon Rd., Londyn, Dziunia Makowska — 10, Antoni Marszał — 9, Jurek Obmiński — 5, Zbigniew Puchowicz — 9, Anna de Pourbaix — 7, Jadwiga Sorokowska — 10, Janina Sroka — 9, Romuald Szczetnikowicz — 8.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, Aires; **AUSTRALIA:** „Veritas” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt Str., Sydney oraz „Spolem”, 35, Wattle Avenue, Park, Adelaide. S. A.; **BELGIA:** E. Kutakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles; **BRAZYLIA:** Z. Kiełmińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana, **FRANCJA:** Przedstawiciel Generalny — „Libella” Libraire, 12, Rue St. Louis-en-l’Ile, Paris IV; **HOLANDIA:** P.M.K., Schorsmolenstraat, 9, Breda; **KANADA:** Canadian Mosaic Publishers Suite, 1, Western Ave., Montreal 6 oraz International Book Service, 220, Queen Street W., Toronto i „Radegast”, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; **NIEMCY:** S. Mikiciuk Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13B), München 84 oraz „In-

formacja Prasowa” — Postfach 86 (33) Quackenbrück; **NORWEGIA:** E. Lubiński, Fagerturnveien 14, Bestam ved Oslo; **STANY ZJEDNOCZONE:** „Gryf Publications” — 615, Henry Street, Utica, N.Y. oraz M. Kijowski — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz J. Stejanowska, 83, East 22nd Street, Bayonne, N. Jersey, oraz „Pomoc” — Export Import — 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **SZWAJCARIA:** Mgr A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2; **SZWECJA:** Mgr B. Kurowski, Lund, Revigegatan 13 B; **WŁOCHY:** Mme Z. Bulhak-Jelska — via Salaria 300 C, Roma. W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

formacja Prasowa” — Postfach 86 (33) Quackenbrück; **NORWEGIA:** E. Lubiński, Fagerturnveien 14, Bestam ved Oslo; **STANY ZJEDNOCZONE:** „Gryf Publications” — 615, Henry Street, Utica, N.Y. oraz M. Kijowski — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz J. Stejanowska, 83, East 22nd Street, Bayonne, N. Jersey, oraz „Pomoc” — Export Import — 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **SZWAJCARIA:** Mgr A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2; **SZWECJA:** Mgr B. Kurowski, Lund, Revigegatan 13 B; **WŁOCHY:** Mme Z. Bulhak-Jelska — via Salaria 300 C, Roma. W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

VIVAT, CRESCAT, FLOREAT!

Piéro mi drży ze wzruszenia, gdy mam pisać ten jubileuszowy felieton, który stary Zagłoba, żyjący w czasach, gdy jeszcze nie było korporacji akademickich, zacząłby nie od trzech słów napisanych tu w tytule, lecz od również pięknego łacińskiego zwrotu: *crecite et multiplicamini!* — czyli rośnijcie i rozmnażajcie się! Skądże bowiem ja, biedny, przypadkowy i dorywczy felietonista gazety mógłbym napisać coś, co by choć w części odpowiadało nastrojowi tego pięknego jubileuszu.

Nie byłem nigdy dziennikarzem, ale doszły mnie słuchy jeszcze w Polsce, że podobno z okazji takich jubileuszów redaktorowi wręczano zazwyczaj w prezencie złote pióro, jako symbol jego pracy zawodowej. Złośliwi mówili już wówczas, że raczej należałoby wręczać złote nożyce redaktorskie do wycinania materiałów dla gazety. Otóż ja myślę, że ponieważ złote pióra to dzisiaj rzecz powszednia a poza tym nie wszystko złoto co się świeci i pióra często bywają fałszowane, — więc chyba redaktor gazety nie obraziłby się, gdyby mu zamiast pióra ofiarowano obecnie prawdziwie złote nożyce, rozmiarów nożyc krawieckich i dość dużej wagi. Mógłby je u pierwszego lepszego jubilera opylić i miałby trzynastą pensję z okazji jubileuszu.

Tym bardziej, że ta złośliwość w rzeczy samej nie byłaby złośliwością, gdyż podobno dobre redagowanie gazety polega na inteligentnym używaniu nożyc i zręczaniu nimi najlepszych wiadomości z innych gazet dla swojej.

Wzniesiony w tytule tego felietonu okrzyk: Niech żyje,

niech rośnie i niech rozwija się! — celowo nie posiada właściwego zakończenia, którym uzupełniają go studenci: *In aeternum* — czyli: na wieki! Nie śmiem bowiem życzyć „Gazecie Niedzielną”, by trwała wiecznie, raczej życząc jej nagłej i niespodziewanej śmierci z powodu braku emigracji politycznej. Niech już i ja stracę honoraria za tygodniowe felietony, byleby można wrócić gromadą do wolnej Polski. Tam będziemy się dopiero kłócić, gdy będziemy u siebie, na swoim! Nie tak jak w Londynie, gdzie żyjemy w idealnej zgodzie.

Sądzę także, że fatalnie się składa, iż ten jubileusz wypada właśnie w Anglii, czyli w kraju, w którym wódka i inne trunki alkoholowe są podobno najdroższe na świecie. O ile bowiem znam redaktorów pism „Veritasu”, to żaden z nich za kolmierz nie wyleje za wyjątkiem — oczywiście — harcerzy, którzy udają, że nie piją. Oczywiście, to co napisałem jest przesadą, bo przedstawiciele prasy katolickiej nie piją niczego innego poza goryczą, zarzutami, napaściami i oskarżeniami, które znoszą z anielską isticierpliwością i sam podziwiam ich spokój wobec ustawicznych ataków na nich i podgryzań.

Niech przynajmniej po wydaniu 250-tego numeru „Gazety Niedzielną” skończy się ta cała głupia nagonka na nich, a może wreszcie i nasze wewnętrzne stosunki polityczne ułożą się tak, że dla takich nagonek nie będzie więcej miejsca.

Ufam, że spora większość moich czytelników chodzi co niedzielę na Mszę św. do kościoła. Tych tedy, co to czynią, proszę, by wraz ze mną pomodlili się w

niedzielę, 31 stycznia w intencji „Gazety Niedzielną” i całej prasy katolickiej wśród Polaków na emigracji. Prasa ta potrzebuje bowiem poparcia, życzliwości i sympatii ludzkiej, ale potrzebuje ponad wszystko pomocy Bożej, jak potrzebuje jej przede wszystkim Kościół w Polsce, prześladowany i męczony. Będą to modlitwy za rzecz piękną, dobrą, polską i zbożną. Na pewno pomogą tej pracy więcej niż li-czne, wzniesione na jej cześć kielichami toasty.

Wielu z Was, Czytelnicy, nie ma pojęcia, w jakiej obskurnej stajni i w jakich ciężkich warunkach rodzi się co tydzień to pismo, które do Was dochodzi. A jednak w takich warunkach powstały już tomy tej gazety, w której nie znajdziesz niczego, co by nie było czysto katolickie i czysto polskie. Stała się ta gazeta nieodłącznym meblem w mieszkaniach i w beczkach tysięcy i tysięcy Polaków, idzie za nimi na dalekie kontynenty poza oceany, uczy nie zapominać o Bogu i Polsce, której wszyscy jesteśmy dziećmi, podtrzymuje atmosferę walki a głównie wiarę i ufność w Bożą sprawiedliwość, której godzina nadejdzie i dla Polski. Niech jej za to Bóg błogosławi i pomaga w dalszej pracy.

Nie byłem nigdy tęgim mówcą, o jakich roi się na emigracji polskiej. Ale myślę, że spośród różnych epokowych wydarzeń, o jakich wygłasza się szumne mowy na uroczystych galówkach, to jedno drobne wydarzenie, jubileusz polskiego pisma katolickiego na emigracji jest jednym z najbardziej pięknych i najbardziej krzepiących wydarzeń.

Michał Osa-Gderski

GAZETA NIEDZIELNA

w każdym polskim i katolickim domu

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 6

POZIOMO: 1. Gra w karty, 3. Kupował coś na jarmarku, 7. „Nie możemy” powiedzieli biskupi w Kraju, 9. Okrzyk, 10. Liczba, 11. Przywódca Powstania Styczniowego na Litwie, 15. Egzotyczny kwiat, 16. Mityczna królowa Teb zamieniona w kamień.

PIONOWO: 1. Thuszcz z wieloryba, 2. Miara wagi na kontynencie, 3. Rzymski bóg wojny, 4. Przeciwnieństwo zasady, 5. W kłapie lub na liście, 6. Cenny kamień, 11. Potrzebna tak w wojnie jak i w pokoju, 12. Święty byk egipski, 13. Inaczej znak, 14. Nie te same.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 10 lutego. Za trafne rozwiązanie redakcja przysła w drodze losowania nagrodę w postaci książki Marii Danilewiczowej „BLISKO I DALEKO”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 3

POZIOMO: Hubert, kraska, Zenon, cytra, konto, Dariusz, Rodan, bizun, wycie, ćwikła, Panama.

